

Bocian

Nasz błotniakowy wolontariat.

2009-06-29



Późną jesienią mój mąż Piotr przedstawił mi ciekawą ofertę wolontariatu przy badaniach błotniaka łąkowego. Zapytał czy chciałabym z nim pojechać. Stwierdziłam, że jest to ciekawa propozycja i mogę się dużo nauczyć.

W piękną słoneczną sobotę 07.06.2009 r. pojechaliśmy do Rzewuszek, gdzie mieliśmy swoją bazę noclegową w przyjemnym domku z kominkiem u Państwa Lidki i Bogdana Kościan. Tego samego dnia spotkaliśmy się z Dominikiem, który objaśnił nam, że badaniu poddane są dwa błotniaki łąkowe - Sebastian i Mirek. Nam przypadł w udziale Sebastian. Dominik ze współpracownikami zainstalowali na jednej ze sterówek mikronadajnik, którego sygnał wychwytywany jest przez odbiornik z anteną. Mimo że Dominik przeprowadził wykład na temat badań telemetrycznych błotniaka łąkowego, Piotr nie omieszkał skorzystać z okazji i zalał Dominika gradem pytań.

Do naszej dwójki dołączyła Paulina Piasecka, absolwentka biologii Uniwersytetu Gdańskiego. Pierwszy dzień badań spędziliśmy z Dominikiem, przy którym my - dziewczyny - uczyłyśmy się jak zapisywać obserwacje, a Piotr szalał za kierownicą „bocianowej” Navary. Następne dni to oczekiwanie na Sebastiana przy gnieździe. Bywało, że ta część naszej działalności była nużąca, ale kiedy już przyleciał, nasze oczekiwania były nagradzane. Obserwowaliśmy przekazywanie pokarmu dokonywane w powietrzu i na ziemi oraz zaloty Sebastiana. Sebastian popisывał się przed swoją samicą i agresywnie reagował na dwa inne samce (w pobliżu są zlokalizowane jeszcze dwa gniazda błotniaka łąkowego).

Bywało, że Sebastian przebywał w rewirze do 2 godzin, a nawet i więcej. Pewnego razu Sebastian wielokrotnie przekazywał samicy zdobycz uprzednio „schowaną” w swoim rewirze lęgowym.

Naszym zadaniem było nie tylko obserwowanie Sebastiana w rewirze, ale też opisywanie aktywności poza rewirem i tu zaczynało się najbardziej karkołomne zadanie.

Sebastian czasami dawał nam fory oddalając się od rewiru powoli, dzięki czemu nadążaliśmy za nim. Dawało nam to dużą radość, kiedy udawało się godzinę albo dwie, bez przerwy, śledzić go, dokładnie opisując co w tym czasie robił. Jednak czasami nie dawał nam szans - wznosił się bardzo wysoko, tak że prawie traciliśmy go z oczu i nagle jak strzała mknął w wybranym przez siebie kierunku.

Piotr dokonywał cudów zamieniając naszego Ignisa co prawda z napędem na 4 koła w rasowego Land Rovera. Przy okazji niemal kasując miskę olejową.

Niestety ja musiałam po tygodniu opuścić badania, ale zawsze będę je wspominać miło. Chciałabym w przyszłym roku wziąć udział w ich kontynuacji i oczywiście nigdy nie zapomnę wspaniałych obiadów pani Lidki.

Iwona Opacian

Zapraszamy na stronę ze zdjęciami Piotra Opaciana, gdzie można zobaczyć ciekawe ujęcia "naszych" błotniaków.